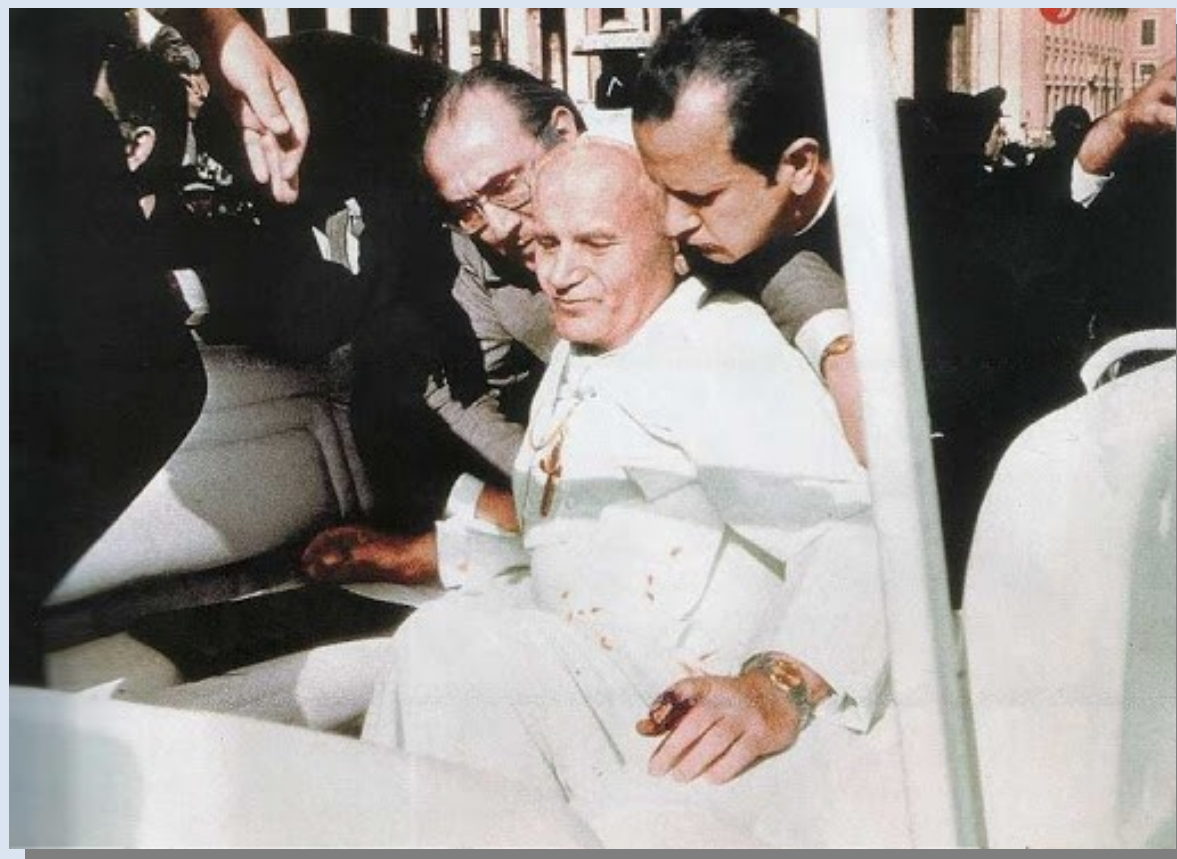


# *40. rocznica zamachu na św. Jana Pawła II*

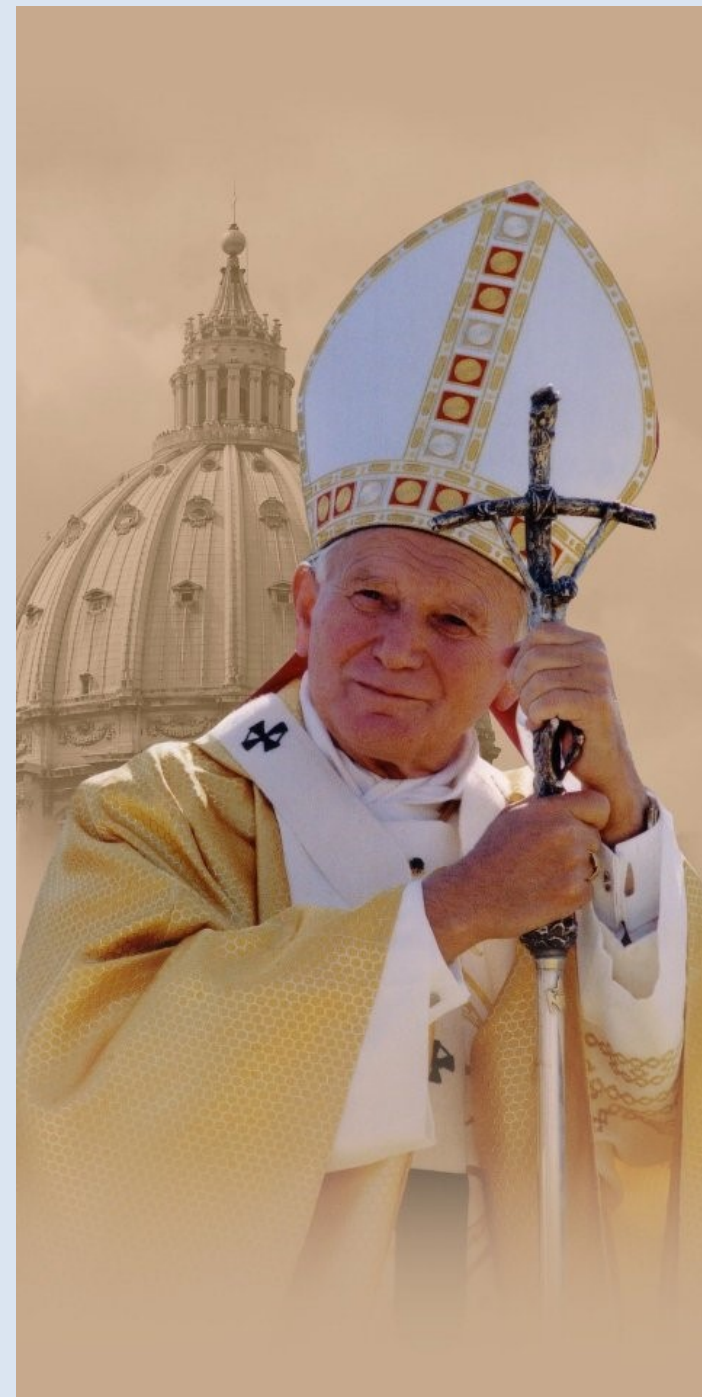
*Kard. Dziwisz: To były  
momenty, kiedy serce pękało  
z bólu*



**W czasie środowej audiencji ogólnej 13 maja 1981 o godz. 17.00 Ojciec Święty rozpoczął objeżdżanie papamobile Placu św. Piotra, błogosławiąc przybyłych pielgrzymów. Dwadzieścia minut później turecki płatny morderca Mehmet Ali Agca trzykrotnie wystrzelił do papieża, ciężko raniąc go.**

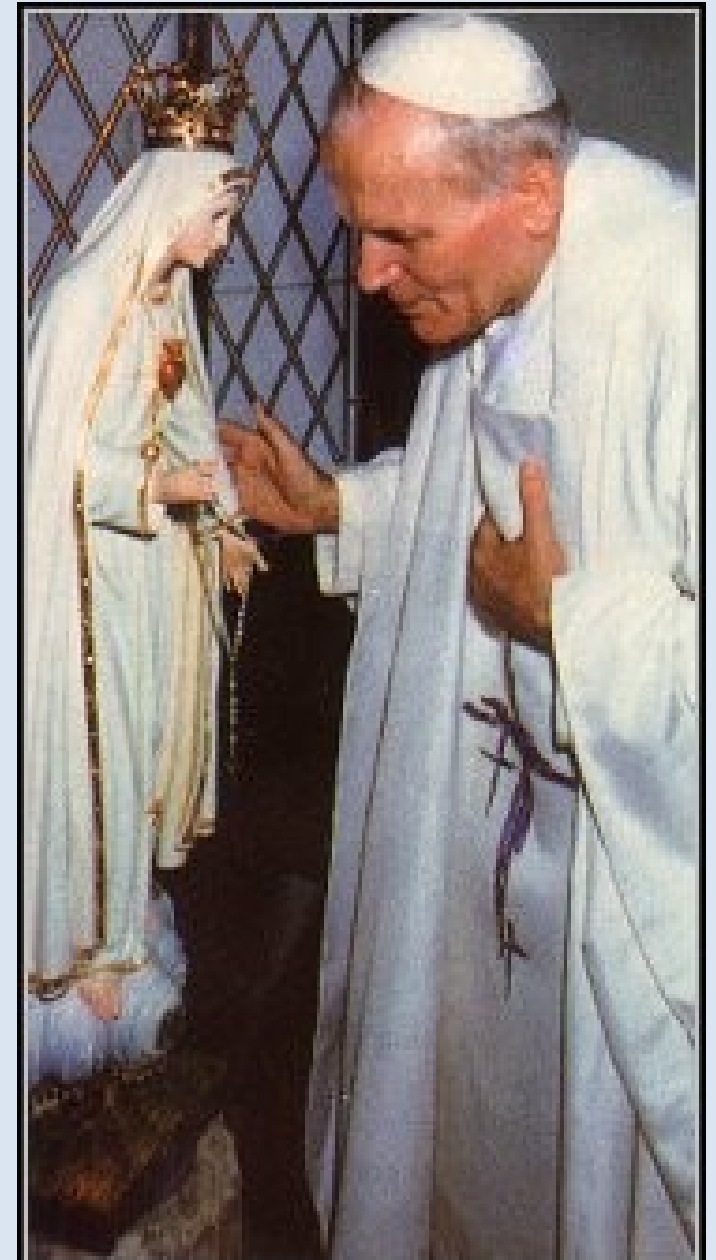
Zamachowca ujęto w pobliżu miejsca zbrodni. Jana Pawła II przewieziono zaś natychmiast do rzymskiej kliniki im. Agostino Gemellego. Z powodu upływu krwi stracił przytomność. Lekarze stwierdzili, że ciśnienie spada, a bicie serca jest coraz mniej odczuwalne. Poproszono sekretarza Jana Pawła II – ks. Stanisława Dziwisza, o udzielenie Ojcu Świętemu na sali operacyjnej sakramentu chorych, przygotowując go do śmierci.

Podczas pięciogodzinnej operacji lekarzom udało się



powstrzymać upływ krwi, pozszywać rozszarpane kulami narządy wewnętrzne i uratować życie pacjentowi. Jednak po operacji, papieża spotkało kolejne niebezpieczeństwo: rozwijający się po przetoczeniu krwi wirus cytomegalii, co według lekarzy stanowiło ogromne zagrożenie dla jego życia. Podkreślali, że stopień zakażenia jego organizmu przekraczał znane im przypadki śmiertelne. Rekonwalescencja trwała długo. Ostatecznie Ojciec Święty pożegnał się z kliniką 13 sierpnia 1981 roku.

"Agca strzelał, by zabić" - jest przekonany emerytowany metropolita krakowski kard. Stanisław Dziwisz. Relacja papieża i jego ówczesnego sekretarza zawarta jest w końcowym fragmencie książki Jana Pawła II "Pamięć i tożsamość": "Ten strzał powinien być śmiertelny. Kula przeszła ciało Ojca Świętego, raniąc go w brzuch, prawy łokieć i palec wskazujący lewej ręki. Upadła między papieżem, a mną. Usłyszałem jeszcze dwa strzały, dwie stojące w pobliżu osoby zostały zranione. Zapytałem Ojca Świętego: "Gdzie?". Odpowiedział: "W brzuch". "Boli?" - "Boli". (...) Jan Paweł II: "Byłem już właściwie po tamtej stronie" (...) „Pamiętam tę drogę do szpitala. Zachowałem jeszcze przez pewien czas





świadomość. Miałem poczucie, że przeżyję. Cierpiałem, był powód do strachu, ale miałem taką dziwną ufność. Mówiłem do ks. Stanisława, że wybaczam zamachowcowi”.

"Mimo iż od zamachu minęło już tyle lat, te tragiczne wydarzenia ciągle pozostają żywe w pamięci wszystkich. "Poczułem się, jakby cały świat zawalił mi się na głowę i nie wiem, jak mogłem w szoku fotografować, ale z pewnością kierowała mną ręka Matki Bożej" - wspominał w rozmowie z KAI papieski fotograf Arturo Mari.

Agca został natychmiast aresztowany i szybko osądzony, ale to tragiczne wydarzenie ciągle pozostaje bez wyjaśnienia. Sprzeczne domniemania krążą do dziś na temat motywów, planu i przebiegu zamachu i ewentualnych jego zleceniodawców. Ali Agca, płatny morderca z ugrupowania "Szare wilki", chciał zamordować "jedyne papieża z bloku wschodniego" już w 1979 r. podczas jego wizyty w Turcji. W kilka tygodni po zamachu na Placu św. Piotra włoski sąd skazał Turka na dożywocie. W grudniu 1983 r. Jan Paweł II odwiedził go w rzymskim więzieniu.

Zamachowiec oskarżał początkowo wywiad bułgarski, wkrótce zmienił zeznania. Wikłał się w różnych wypowiedziach kierując śledztwo na fałszywy trop. Starał się zatrzeć swoje kontakty i chronił swoich mocodawców. Jak obliczyli obserwatorzy procesu, w czasie śledztwa Agca podał ponad sto różnych wersji wyjaśnień swojego czynu.

Wielki proces, który miał doprowadzić do wyjaśnienia wszystkich szczegółów zamachu, zakończył się w 1986 r. de facto bez rezultatów. Tylko jeden z oskarżonych został skazany na więzienie i to za nielegalne posiadanie broni. Pozostali, z braku dowodów, wyszli na wolność.

Istnieją trzy tezy na temat mocodawców zamachu. Według pierwszej pochodzili oni z krajów bloku wschodniego, gdzie w papieżu-Polaku widziano zagrożenie dla ideologii komunistycznej. Inna wersja wskazuje na działania fundamentalistów islamskich, podczas gdy trzecia, która pojawiła się wkrótce po zamachu, utrzymywała, jakoby w sprawę uwikłane były zachodnie służby tajne, w tym amerykańska CIA.

Często powtarzanym wątkiem był udział w zamachu tajnych służb bułgarskich, czemu ostatecznie zaprzeczył sam Jan Paweł II. Podczas wizyty w Bułgarii w maju 2002 roku w rozmowie z prezydentem kraju Georgim Pyrwanowem, w 21 lat po wydarzeniach na Placu św. Piotra, zapewnił, że nigdy nie wierzył w "bułgarski ślad", gdyż zawsze żywił ciepłe uczucia, szacunek i cześć dla narodu bułgarskiego. Sprawa "bułgarskiego śladu" powróciła na nowo w 2007 r., gdy podkomisja włoskiego parlamentu ujawniła nowe dowody. Na jednym ze zdjęć, wykonanym na Placu św. Piotra w chwili zamachu, widać w pobliżu miejsca zamachu wąsatego mężczyznę w ciemnych okularach - jest nim z pewnością Sergej Antonow, przedstawiciel bułgarskich linii lotniczych Balkan w Rzymie, wymieniany tuż po zamachu jako osoba mająca w nim udział.

Alego Agcę ułaskawił 13 czerwca 2000 prezydent Włoch Carlo Azeglio Ciampi, po czym deportowano go do więzienia w Turcji, gdzie rozpoczął odbywanie kary za zabójstwo tureckiego wydawcy. Ostatecznie wyszedł na wolność w styczniu 2010 r. po odsiedzeniu wyroku w więzieniu w Ankonie.

Agca wielokrotnie prosił Jana Pawła II o wstawienie się za nim u włoskich władz sądowniczych. Prokuratura zawsze jednak odpowiadała, że dotychczas zamachowiec składał sprzeczne zeznania, jeśli chodzi o przebieg czynu i wskazanie jego mocodawców. Watykan z zadowoleniem przyjął wiadomość o ułaskawieniu terrorysty. Rzecznik prasowy Joaquin Navarro-Valls oświadczył wtedy, że decyzja ta, "podjęta podczas Wielkiego Jubileuszu, daje tym większą satysfakcję Ojcu Świętemu".

Ten pontyfikat nie mógł się tak skończyć - twierdzi dr Gabriel Turowski z Krakowa, od lat bliski przyjaciel Karola Wojtyły. Po zamachu 13 maja 1981 był on członkiem zespołu konsultantów w klinice im. Gemellego. Swoje wspomnienia zawarł w wydanej w 2001 wraz z papieskim fotografem Arturo Marim książce "Zamach". Zwrócił w niej uwagę na szereg cudownych wydarzeń, które uratowały życie Ojca Świętego, wymieniając przede wszystkim fakt, że w chwili, gdy padły strzały, Papież pochylił się i podniósł dziecko. Jedną z kul wystrzelonych do Jana Pawła II, trafiła w kobietę uczestniczącą w audiencji: Amerykankę polskiego pochodzenia, urodzoną w Wadowicach dokładnie tego samego roku i dnia, co Karol Wojtyła.

Zamach nastąpił co do minuty o tej samej porze, co pierwsze objawienie Matki Bożej w Fatimie: o godz. 17.19. Nawiązując do tego faktu Papież powiedział: „Nie wiem, kto włożył pistolet w rękę strzelca, wiem jednak, kto zmienił lot kuli”. Uważał, że to Fatimskiej Pani zawdzięcza swoje życie. W 1991 roku będąc w Fatimie, u stóp figury Matki Bożej powiedział: „Byłaś mi Matką zawsze, a w sposób szczególny 13 maja 1981 r., kiedy czułem przy sobie Twoją opiekuńczą obecność”.

Doświadczenie zamachu przyniosło za sobą konkretne owoce: papież zapoznał się z tajemnicami fatimskimi, odbył pielgrzymkę do Fatimy i zawierzył Europę oraz Rosję Niepokalanemu Sercu Maryi. Pocisk, którym został raniony złożył jako wotum do sanktuarium fatimskiego, został on umieszczony w koronie figury Matki Bożej z Fatimy.

**A to pełen tekst wywiadu z kard. Stanisławem Dziwiszem:**

Marcin Preciszewski, KAI: 13 maja obchodzimy 40. rocznicę zamachu na św. Jana Pawła II, którego Ksiądz Kardynał jako osobisty sekretarz był najbliższym świadkiem. Czy zamach ten był pełnym zaskoczeniem, czy Janowi Pawłowi II, bądź jego otoczeniu towarzyszyły jakieś przeczucia? Czy czy ktoś przed nim ostrzegał?

Kard. Stanisław Dziwisz: Jan Paweł II był niewygodny dla wielu. Otwarcie mówił o tym, że system komunistyczny, jak każdy system totalitarny, jest przeciwko człowiekowi i narodowi,

niszczy wolność, godność, pragnienie sprawiedliwości i pokoju. Od początku pontyfikatu głośno upominał się o tych, którym odebrano głos: o ubogich, ciemżonych przez reżimy totalitarne i prześladowanych. To nie mogło się podobać architektom reżimów totalitarnych. Siły zła nie posługują się dialogiem i szacunkiem do przeciwników, ale przemocą.

Z perspektywy lat i wydarzeń związanych z upadkiem tych systemów, do którego przyczynił się przecież święty papież, możemy mówić, że mocarstwa budowane na ludzkiej krzywdzie i ucisku będą chciały sięgnąć do tych samych metod, by pozbyć się człowieka, który zagrażał ich, wydawałoby się, absolutnej władzy.

Czy były przesłanki sugerujące, że może dojść do zamachu? Sam Ali Agca przyznał, że był w Rzymie trzy razy w kwietniu 1981 roku. Stał w tłumie na placu św. Piotra i obserwował Jana Pawła II. Są fotografie, które pokazują, że kiedy Ojciec Święty w niedzielę przed zamachem był na wizytacji w parafii św. Tomasza, był tam też Ali Agca. Proszę pamiętać, że papież był wówczas bardzo blisko ludzi, a podczas publicznych spotkań papamobile było otwarte, ochrona nie zamykała dostępu do Ojca Świętego.

Czy zastosowano by bardziej radykalne środki bezpieczeństwa, gdyby do Watykanu dotarły potwierdzone informacje o planowanym zamachu? Z pewnością. Dziś mówi się o sygnałach ze



strony m.in. służb francuskich. Nie wiem, czy były na tyle przekonujące, by powziąć dodatkowe środki ostrożności.

KAI: Przypomnijmy ten pamiętny wieczór 13 maja. Po audiencji Jan Paweł przejeżdża otwartym papamobile pomiędzy sektorami, a Ksiądz Kardynał jest przy nim. Jak to się stało? Jak tę chwilę, kiedy przeszły go kule, przeżywał sam Papież?

- Te chwile wyryły się w moim sercu, mam je wciąż przed oczami, jakby to wydarzyło się wczoraj. Wciąż widzę, jak papież pochyla się, by wziąć na ręce i pobłogosławić małą dziewczynkę. Wciąż słyszę strzały i furkot setek gołębi, które przestraszone poderwały się do lotu. I krzyk rozpaczony tysięcy ludzi. Jan Paweł II został trafiony w brzuch, prawy łokieć i palec wskazujący lewej ręki. Osunął się w moje ramiona. Bardzo cierpiał.

KAI: Ksiądz Kardynał podtrzymywał Papieża, dokumentują to liczne zdjęcia. Co wtedy Jan Paweł mówił, czy był świadomy, co się stało?

- Ojciec Święty miał świadomość, co się dzieje, a najbardziej przejmującym dowodem na to jest fakt, że już wtedy, w drodze do szpitala, wybaczył zamachowcy. Siły go opuszczały błyskawicznie, mówił coraz ciszej i z widocznym trudem, ale zdołał pokonać narastającą słabość, by wypowiedzieć słowa przebaczenia. Później, w książce „Pamięć i tożsamość” sam wspominał te chwile: „Pamiętam tę drogę do szpitala. Zachowałem jeszcze przez pewien czas

świadomość. Miałem poczucie, że przeżyję. Cierpiałem, był powód do strachu, ale miałem taką dziwną ufność. Mówiłem do ks. Stanisława, że wybaczam zamachowcowi”.

KAI: Liczne wspomnienia informują, że to Ksiądz Kardynał właściwie uratował Papieża, wymuszając na służbach decyzję o odwiezieniu rannego Ojca Świętego do szpitala Gemelli. Jak ten proces decyzyjny przebiegał? Jak wyglądał przejazd przez zatłoczone miasto?

- To były momenty, kiedy serce pękało z bólu. Widok zakrwawionej białej sutanny zostanie ze mną na zawsze. Byliśmy w szoku, bo zamach na papieża wydawał się czymś niewyobrażalnym. Wszystko działo się bardzo szybko i trzeba było podejmować błyskawiczne decyzje, od których zależało jego życie. Strach mieszał się z nadzieją, że Bóg go ocali. Nie było czasu na myślenie. Nawet nie próbowaliśmy udzielać Ojcu Świętemu pierwszej pomocy, nie było przecież w pobliżu lekarza. To był wyścig z czasem, zwłaszcza że w Rzymie był popołudniowy szczyt, miasto było zakorkowane. Na szczęście karetka dotarła do polikliniki Gemelli w ekspresowym tempie. Papież zachowywał świadomość i dopóki mógł, modlił się po cichu. Słyszałem, jak ofiarowywał swoje cierpienie za Kościół. Przytomność stracił, gdy dotarliśmy na miejsce.

KAI: Proszę opowiedzieć o operacji w szpitalu, gdyż Ksiądz Kardynał był wciąż blisko. Co Ksiądz Kardynał wówczas przeżywał, jakie myśli się nasuwały? Na ile zagrożone było życie Papieża i jak o tym informowali lekarze?

- Lekarze zostali powiadomieni o tym, co się stało, chyba jednak nie do końca wiedzieli, że sytuacja jest tak poważna: kula przeszła ciało papieża na wylot, Jan Paweł II stracił dużo krwi, był nieprzytomny, jego puls był niemal niewyczuwalny. Baliśmy się, że nie przeżyje.

Na sali operacyjnej udzieliłem mu sakramentu namaszczenia chorych. Zaczęła się walka o życie papieża. Mogłem tylko czekać i wspierać Ojca Świętego, a także operujących go lekarzy swoją modlitwą. To trwało ponad 6 godzin. W tym czasie było kilka dramatycznych momentów. Nie przyjęła się pierwsza transfuzja krwi i lekarze ze szpitala oddawali papieżowi swoją. Walczyli o niego z wielką determinacją. Prognozy jednak dawkowali ostrożnie, bo nie mieli żadnych gwarancji, że ta walka skończy się pomyślnie. Operacja zakończyła się po 23.00, ale wciąż groziły papieżowi komplikacje, które mogły doprowadzić do jego śmierci. Liczyliśmy się z tym bardzo poważnie.

KAI: Leżąc w szpitalu Jan Paweł II zainteresował się poważnie objawieniami fatimskimi, czym wcześniej się chyba specjalnie nie zajmował. Jak do tego doszło, kto w tym jeszcze uczestniczył, mówi się o roli, jaką odegrał jeden z emigracyjnych biskupów słowackich?

- Zamach, jak wiemy, miał miejsce dokładnie w 64. rocznicę objawień w Fatimie. Tego dnia na placu św. Piotra znajdowała się figura Matki Boskiej Fatimskiej, która przyjechała z niemieckimi pielgrzymami na audiencję generalną do Rzymu. Wiemy, jak wielką rolę w życiu

Jana Pawła II odgrywała miłość do Matki Bożej. Do Niej też ostatkiem sił się zwracał w drodze do szpitala. Jeszcze podczas pobytu w poliklinice Gemelli pojął, że to Jej, Maryi z Fatimy, zawdzięcza ocalone życie.

Biskup, o którym pan redaktor wspomina, to bp Paweł Hnilica, przez wiele lat represjonowany przez władze komunistyczne. To on dostarczył Ojcu Świętemu dokumentację związaną z objawieniami fatimskimi. Ta lektura nim wstrząsnęła. Kiedy opuścił szpital, biskup Hnilica przywiózł mu do Castel Gandolfo tę samą figurę, która została w Rzymie 13 maja – w dzień rocznicy objawień i w dzień zamachu na papieża. Sam Ojciec Święty przyznał, że zainteresował się tym orędziem dopiero w czasie rekonwalescencji szpitalnej. Znamy kolejne fakty: Ojciec Święty odbył pielgrzymkę do Fatimy i zawierzył świat i Rosję Niepokalanemu Sercu Maryi. Wotum za ocalone życie stał się pocisk z wymierzonego w niego pistoletu. Został on umieszczony w koronie figury Matki Bożej z Fatimy. Zapoznał się też z treścią trzeciej tajemnicy fatimskiej, beatyfikował Hiacyntę i Franciszka. „Byłaś mi Matką zawsze, a w sposób szczególny 13 maja 1981 r., kiedy czułem przy sobie Twoją opiekuńczą obecność” – mówił.

KAI: Jan Paweł II w 2 tygodnie po zamachu przeżył śmierć kard. Wyszyńskiego. Jak to przeżywał? On też podjął decyzję kto zostanie zastępcą kard. Wyszyńskiego. Czy byli jacyś inni kandydaci? Jakie argumenty przesądziły o nominacji bp. Józefa Glempa?



- Kiedy w Rzymie Jan Paweł II walczył o życie, w Warszawie umierał Prymas Tysiąclecia. Splot tych dwóch dramatycznych wydarzeń jakby potwierdzał wyjątkową więź łączącą wybitnych i świętych pasterzy. Kościół w Polsce stanął przed perspektywą straty swoich najważniejszych duchowych przewodników. Społeczeństwo zjednoczyło się w żarliwej modlitwie za nich obu. Jan Paweł II, sam cierpiący, miał świadomość, że nadchodzą ostatnie chwile kard. Wyszyńskiego. Zadzwoił do niego na kilka dni przed śmiercią prymasa. Ta niełatwa rozmowa wiele kosztowała ich obu.

Pyta pan o następcę Prymasa Tysiąclecia. Nominacja bp. Józefa Glempa była osobistą decyzją Jana Pawła II. Papież znał go osobiście jeszcze jako sekretarza Prymasa Wyszyńskiego. Był przekonany, że ma on odpowiednie doświadczenie i predyspozycje. Ojciec Święty ufał mu i wierzył, że nowy prymas poprowadzi Kościół w Polsce w tym samym duchu, co jego wielki poprzednik.

KAI: Proszę opowiedzieć o losie relikwii związanych z zamachem: sutanna znajduje się w Sanktuarium św. Jana Pawła w Krakowie a kula została umieszczona w koronie Matki Bożej w Fatimie? Czy są jeszcze jakieś inne?

- Zakrwawiona sutanna Ojca Świętego była świadkiem jego cierpienia, dziś jest świadkiem przejmujących modlitw tysięcy ludzi, którzy pielgrzymują do jego sanktuarium w Krakowie. W

Wadowicach, w muzeum papieskim przechowywany jest garnitur szefa watykańskiej ochrony Francesco Pisaniego, który własnym ciałem osłaniał rannego papieża przed ewentualnymi strzałami. Na spodniach do dzisiaj widoczne są ślady krwi Jana Pawła II. W strefie, którą projektanci muzeum nazwali „Przebaczam zamachowcy” znajduje się pamiątka, która do dziś wywołuje ból – to broń zamachowcy, obok kostki z bruku placu św. Piotra, na który pistolet ten został upuszczony przez uciekającego Alego Agcę.

KAI: Jak sam Jan Paweł II interpretował ten zamach, kogo podejrzewał, co mówił o tzw. śladzie bułgarskim czy o innych „śladach”?

- Ojciec Święty nie wdawał się w spekulacje na temat faktycznych zleceniodawców zamachu na jego życie. Myślę, że przeczuwał, kto za tym stał, jednak niewiele mówił na ten temat. Ważniejszy dla niego był dramat Ali Agcy, który był człowiekiem na usługach zła i w tym sensie jego życie było złamane. Ojcu Świętemu zależało na tym, by Agca dowiedział się o tym, że zostało mu przebaczone. Upatrywał w tym nadziei dla tego nieszczęśnika. Często też powtarzał, że jest wdzięczny Bogu za to cierpienie, łączył je z cierpieniem Chrystusa na krzyżu. To była jego ofiara za Kościół i świat.

KAI: Jak wyglądały późniejsze spotkania Jana Pawła II z Ali Agcą. Jakie wrażenie sprawiał ten nieszczęsny człowiek (potencjalny morderca) i jaki jego obraz zachowuje Ksiądz Kardynał w pamięci?

- Zaledwie kilka dni po zamachu Jan Paweł II przed transmitowaną z polikliniki Gemelli modlitwą Regina Coeli wyznał: „Modlę się za brata, który mnie usiłował zabić. Szczerze mu wybaczyłem”. Nie były to puste słowa. Przebaczenie zamachowcy było potrzebą jego serca. Tak o nim myślał: jak o zagubionym bracie.

Pod koniec 1983 roku spotkał się z nim w rzymskim więzieniu Rebibbia i powtórzył słowa przebaczenia. To spotkanie było dla niego bardzo ważne, nazywał je „opatrznościowym” i widział w nim Bożą łaskę i dla siebie, i dla zamachowcy. Sprawa Ali Agcy, który stał się narzędziem sił zła i był bardzo pogubionym człowiekiem, leżała mu bardzo na sercu. Świadczy o tym i fakt, że napisał do niego list, który jednak nigdy nie został wysłany. Z żalem mówię o tym, że Ali Agca nigdy nie przeprosił Jana Pawła II. Okazana mu serdeczność nie została odwzajemniona. Pamiętam, że zamachowiec był zainteresowany wyłącznie tym, jak to się stało, że papież przeżył. Intrygowała też go trzecia tajemnica fatimska.

KAI: Co dziś Ksiądz Kardynał myśli o tym zamachu z perspektywy lat, znając późniejsze dochodzenia, z których chyba żadne nie skończyło się ogłoszeniem jasnych wyników? Jaka w tym była rola służb sowieckich czy bułgarskich?

- Nie mnie to rozstrzygać. Było wiele wersji przyczyn zamachu na Ojca Świętego, wiele domysłów i spekulacji, bardziej lub mniej wiarygodnych interpretacji. Nie wyjaśnił tego proces Ali Agcy ani badania historyków. Prawda jest skomplikowana i nie wiem, czy kiedykolwiek

zostanie wyjaśniona. Ale nie ma wątpliwości co do jednego: wiemy, komu mogło zależeć na zabiciu papieża. Ojciec Święty zapłacił cenę własnej krwi za zaangażowanie na rzecz przywrócenia dziejowej sprawiedliwości i wolności narodów.

KAI: Ostatnie pytanie. Czy sposób w jaki Jan Paweł II przeżywał ten zamach jest kolejnym dowodem na jego świętość? Jak to zostało ujęte w procesie kanonizacyjnym?

- Nie ma co do tego wątpliwości. Jan Paweł II był przekonany, że zamach i związane z nim cierpienia są darem od Boga. Wierzył, że w ten sposób, przez ofiarę swojego cierpienia, mógł przysłużyć się Kościołowi i światu. Ta świadomość była źródłem jego siły, zwłaszcza w momentach, gdy pojawiały się kolejne dolegliwości, a nawet zagrożenie życia.

Był całkowicie oddany woli Bożej, łączył swoje cierpienie z cierpieniem Chrystusa na krzyżu. Jego pontyfikat był tym cierpieniem naznaczony. Ono owocowało w jego życiu i pasterskiej posłudze. Gdy patrzę na to z perspektywy wielu lat, widzę, że z tamtych bolesnych dni wyszedł wewnętrznie silniejszy, duchowo pogłębiony i jeszcze bardziej zjednoczony z Chrystusem. Nigdy nie poznamy w pełni duchowych owoców tego zamachu, możemy być jednak pewni, że swoim cierpieniem papież wyprosił u Boga wiele łask dla Kościoła i świata.



KAI: Dziękuję za rozmowę.